Należytość pocztową opłacono ryczałtem



MŁODZIEŻ ŚLĄSKA

ILUSTROWANE CZASOPISMO REGJONALNE, POŚWIĘCONE MŁODZIEŻY ŚLĄSKIEJ





TREŚĆ NUMERU:

Cena 20 groszy

ATELIER „GENIUSZ" KATOWICE

Rok I. Knurów, 1 listopada 1931 r. Nr. 2

Rzeczy ciekawe i pożyteczne

Mały przyjaciel zwierząt. Paryskie Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt, zwykło rozdawać co roku cały szereg nagród, pomiędzy osoby, które w jakikolwiek sposób położyły zasługę około ochrony zwierząt. Nagrody takie otrzymują przeważnie dzieci. Pewne pisemko wspomina, że w roku 1878 otrzymał nagrodę chłopczyk 10-letni, które doprowadził do tego, że umiał przyswajać jaskółki. Cztery pary tych ptaszków, od pięciu lat, budowały sobie gniazdka na pułapie jego pokoiku i wylęgły tam 272 młodych.

O pewnej porze roku zbierała się w pokoiku gościnnym chłopczyka cała drużyna jaskółek, a chwila odlotu tychże na zimę była prawdziwie wzruszającą, gdyż ptaszki świergotem swym formalnie żegnały swego przyjaciela i jakby go chciały upewnić, że na wiosnę znowu skorzystają z jego gościnności.

Bez słońca. Pomiędzy alpejskiemi wyniosłościami są wsie ustronia, złożone z kilka chat, dla których słońce przez trzy miesiące w ciągu roku nie istnieje. W mieiscowościach tych pojawienie się pierwszego promyka słonecznego witane bywa wielką radością; wszyscy na cześć słońca świętują.

Słyszeliście już o trzymiesięcznej nocy w krainie podbiegunowej. Otóż tu jest co innego powodem braku słońca. Chaty te są położone między wysokiemi górami w dolinach jak w pudełku. Promienie słońca, padającego ukośnie, wczesną wiosną i jesienią nie dochodzą do nich.

Uroczystość powitania słońca tak się odbywa: 10 lutego, bo w ten dzień słońce po raz pierwszy od 2 listopada pokazuje się na horyzoncie, pasterze ogłaszają dźwiękami fletów i rogów, że słońce z za gór wygląda. Wówczas wszyscy mieszkańcy, z owsianemi plackami w ręku, wychodzą z chat swoich i na placu wiejskim otaczają kołem najstarszego pasterza, tańcząc i śpiewając. Następnie, mając na czele owego starca, idą do granic doliny; tam składają placki na ziemi i powracają na łąkę, gdzie tańcząc i śpiewając, czekają na pierwszy promień.

Gdy dolina już się rozjaśni, każdy bierze swój placek i podnosi go ku słońcu. Najstarszy wiekiem trzyma placek ponad głowami wszystkich w obu rękach, a gdy słońce już wypłynie ponad wioskę w całym blasku, odprowadzają starca do domu, a każdy wraca do siebie, aby w gronie rodziny placek ów spożyć.

Uroczystość ta, datowana od pogańskich wieków, trwa do dziś dnia bez zmiany.

W Rybniku-Paruszowcu znajdował się otwór wiertniczy do pokładów węgla kamiennego, głębokości 2,100 m; dzisiaj jest zasypany.

Młodzież Śląska

Ilustrowane czasopismo regionalne poświęcone Młodzieży Śląskiej

Pismem kieruje Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Zygmunta Grynia

Janina Lange

W Święto Umarłych

Na brylantowych promieniach miesiąca,
Z oddechem wiatru w jesienne poszumy,
Jak fala świateł powiewna i drżąca
— Płyną k'nam duchów niezliczone tłumy...

Tu ojce nasze, tam pradziady dawne,
Niejeden laurem stroił niegdyś skronie,
Niejedno imię było światu sławne,
Niejeden twarde miał od pracy dłonie.

I potem swoim zraszał czarne skiby,
Niejeden ludziom rozsiał blaski jasne.
Niejeden — broniąc ojczystej siedziby,
Krew za nią oddał i swe życie własne.

Tutaj niewiasty młode, tam sędziwe
Ciche kapłanki domowego znicza
Co szczęściem drugich, same tak szczęśliwe,
Kazda, jak ducha narodu przyłbica,
Broniąc swej mowy ojczystej i wiary,
Nie ulękneła się żadnej ofiary.

Wszyscy, niepomni, co przeżyli sami,
Czy uśmiech szczęścia zawitał w ich progi,
Czyli żegnali dzień swój każdy łzami —
Idą na nasze cmentarne rozłogi.

— — — — — — — — —

Kto życie ludziom poświęcił i ziemi,
Tego coś zawsze do nich gna i woła
I weschnieniami i szepty cichemi,
— Więc śpieszy tutaj na skrzydłach anioła.

Na cmentarzu

Cicho... smutno... żałobnie...

Na mogiłach porosłych mchem, osypanych jesiennem liściem, czarne sterczą krzyże. Jedne pochyliły się ku ziemi, inne rozlatują się zbutwiałe. Trudno z nich dzisiaj wyczytać, kiedy i komu je postawiono. Ot, śmierć pokosiła sobie po człowieczem polu — a kto się jej nawinął, starzec, czy dziecina, padał jak kłos i przyszedł tu, gdzie pustka, mogiły i krzyże, gdzie jeno brzozy płaczą, by się tu zapaść i zginąć na zawsze.

A do starych mogił, wciąż przybywa nowych — bez końca.



Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz!...

Taka już dola ludzka. Śmierć wciąż kosi, ludzie wciąż pomnażają jej żniwo — aż i na nas czas przyjd.ie. Nie spodziejemy się, którego ranka lub wieczora przykryje nas zimna mogiła, którego ranka lub wieczora zamkniemy powieki na zawsze. Zapłacze rodzina, zaszumią olchy, zapłaczą brzozy... Wrośniemy w ziemię, z której powstaliśmy, na wieki... Może ten czas już nadchodzi?... Może już, już blisko... Może wnet usłyszymy zawodne żale:

Odeszli od nas, i w cmentarnej ziemi
Spoczęli cicho, wielcy i mali...
A my żałośnie płaczemy za nimi, —
Wszak oni nas, a my ich kochali!

Umarli! Już ich nikt nie zbudzi...
— A jednak żyją tam, — gdzieś za gwiazdami
Tylko z za grobów wołają do ludzi:
— I wy tu wszyscy przyjdziecie za nami!...

Miesiąc Propagandy Śląska

W ciągu listopada b. r. odbędzie się na terenie całej Polski „Miesiąc Propagandy Śląska“ pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej dr. I. Mościckiego i p. Marszałka Piłsudskiego.

W czasie od 1-go do 14-go listopada będą się odbywać zbiorki pieniężne po szkołach i domach, urzędach, instytucjach itp.

W sali Rady Wojewódzkiej w Katowicach, odbyło się konstytucyjne zebranie Wojewódzkiego Komitetu „Miesiąca Propagandy Śląska“ Związku

Obrony Kresów Zachodnich. Prezydjum Komitetu wybrano w następującym składzie: Dr. A. Kocur, prezydent miasta Katowic — prezes dr., Ludwik Ręgorowicz, naczelnik Wydz. Ośw. Publ. przy Śl. Urz. Wojew. — I. wiceprezes, W. Spaltenstein, prezydent m. Król. Huty — II. wiceprezes, dr. St. Kudlicki, kierownik okręgu śląskiego Z.O.K.Z. — sekretarz. Członkami prezydjum wybrano: pp. A. Saloniową, Niebieszczańską, O. Prabucką, dr. I. Nowaka, Lortza, starostę J. Wyględę, prof. St. Ligonia, naczelnika Rybarza, E. Rumuna.

W zrozumieniu i odczuciu doniosłości miesiąca „Propagandy Śląska“ dla sprawy polskiej na kresach zachodnich poświęcamy swe łamy „Młodzieży Śląskiej“ na omówienie szeregu spraw, związanych ze Śląskiem jako ziemią polską.

Zygmunt Gryń.

Poszli w bój!

Cichy i ciepły wieczór majowy!
Ptaszki ucichły... kwiat schyla głowy...
Żabki rechoczą gwarnie na łące,
Perlą się wkoło rosy świecące.
Tonie w mgle białej ta śląska wioska,
Nad którą czuwa Opieka Boska.
A tam w oddali, przy wodnym młynie,
Słychać piosenki echo w dolinie.
W sercu się mienią: radość — ochota,
Boć to powstańcza dąży piechota.
Idą w nieznany kraj śląskie dzieci
Tam... gdzie Wolności gwiazda im świeci.
Witajcie, bracia z Pszczyny, Cieszyna!
Wybiła dzisiaj zemsty godzina!
Przyjdzie po pracy spoczynek błogi;
Gdy Śląsk Ojczyźnie otworzy progi.
I w mgle wieczornej, w szumie strumyka,
Echo piosenki powstańczej znika.
Poszła młódź śląska na krwawy bój,
By pomścić krzywdę, niewolę, znój!



Zygmunt Gryń

I ten ostatni...

(Powieść osnuta na tle powstań górnośląskich)

Rozdział I. **W domu**

Nadchodzi zimny listopadowy wieczór. Ostatnie promyki słoneczne dogasały na niebie. Poprzez wioskowe płoty powiał przejmujący wiatr wschodni, wcisnął się poprzez szpary okienne do ciemnej izdebki Stacha.

— Mamo, ten wiater tak wieje, aże wieje...

— Ano prawda, że wieje. Nie wim jyny z kierej to strony, po-padają, jak zawieje od wschodu, spodziewaj się zimy, lodu.



Wiecie mamulko, że prowda mówią. Jo tyż se myśla, że chnetki przyńdzie zima. —

— Skąd weznymy, wągli mamulko? Skąd kupimy kartofli? Wy, mi się zdo, ni mocie butów na ta zima? Jakóż to bydzie?

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo z wynędzniałych piersi Stacha wyrywały się pytania za pytaniami. Chłopak był mądry i zapobiegliwy. Po chwili przerwała mu matka:

Dobry z ciebie synek, mój złoty Staniku. O mamulce pamiętosz, to bardzo pieknie. Pamiętaj, iże tymu kto o ojcach pamięto, Pon Bóczek niebo otwiero, kierej dziecko nie słucho mamulki ani tatuśka, grzeszy ciężko i nigdy do nieba nie pońdzie, bo się Pón Jezusek bydom noń wdycki gniewali.

— Jo tyż to wiym i skiż tego wos się pytom.

— Wczora łagaciułek naszo chałupa. Tu od jeziora dołech dwa razy tela słomy co z przodku. A wiecie pojakiymu?

— Nie, nie wiem — odparła matka. — Hm, takie to proste, a jeszcze nie wiecie. — To skiż tego, że od wody ciągnie, a od połednia to choć zima, jednako słońce grzeje, bo łóno nie do ludziom zmarznąć na świecie.

— Kiedy Franek przyjedzie z Mysłowic?

— Możno za godzina bydzie sam.

— Tóż jo wyńda naprzeciw, możno go spotkom.

— Jyny mi daleko nie odchodź, bych cie nie musiala potym szukać.

— Ni, ni, łostońcie zatym z Bogim! Zaroski przyda!



Stanik uszedł zaledwie kilkanaście kroków, — gdyż usłyszał chlupot po błocie.

— Ktoś tu idzie... Możno, że to Franek.

Doczkom... -- Aha, to łon.

— Bracia uścisnęli się serdecznie i zamiast wracać stanyli przed sobą.

— Co tobie, Franku?... Jesteś blady, jak ściana. Co ci je? Padoj!

— Nic mi nie je... Cofnij się! Jo już ida z miasta cołkie dwie godziny!

— Musiołeś ptoka do głowy dostać! — zdziwił się.

— Pojakiemu tak padosz? Bracie drogi, ty nie wiesz co jest.

— No toć nie wiem! Godoj!

— Tata nie żyjom! — wyszeptał.

— Jako?... Nie żyjom?... Nie żyjom?

Maryjko Nojświętszo, Jezusku Nojrostomilejsy! — Już ich nima, już ich nima!...

Pón Bóczku złoty, kaj mój tata, kaj?!...

— Nie drzyj się tak strasznie, nie płacz, Stachu! — przerwał trzęsac się i zanosząc od płaczu Francik. To nic nie pomoże, aże nic. Lepszy posłuchej, jak to było!

— Jo nic nie chca, jyny mojego najdroższego tatulka!... Nie, nic nie sca! Kaj łóni są, bo zarozki... idaaa!... ida!...

— Francik pońdź ze mnom, bydzie nom śmieli, pódź, jo cie o to prosza. Jo ci bardzo pszaja, pódziesz to! — to mowiąc, szarpał Francika za poły kapoty.

— Nic nie widza przed sobą... nic! Stanik trzymej mie mocno, bo jo leca.

— Francik rzeczywiście był coraz słabszy, Stanik oświecił bateryjkę i ujrzał bladą, wychudłą twarz Francika.

— Jezus!!! — On umiero!!! —

— Francik, wstowej, bo cie nie poradza udźwignąć! Wstawej... nawoływał coraz cichszym i wolniejszym głosem Stanik. Uczuł jakąć dziwną słabość, zatoczył się i upadli obadwa na ziemię.

Przymarzająca woda i błoto ocuciły ich nieco. Leżeli obok siebie.

Latarka, oparta o rękę Stanika oświetlała doskonale ich twarzyczki. Francikowe oczy, postawione w słup, napawały osłabionego Stanika lękiem o jego życie.

— Umarł, albo żyje? — myślał sobie, gdyż na wydobycie z siebie głosu siły nie miał.

Biedna matka daremnie wyglądała swych synków, nic nie wiedziała o ich losie.

— Kaj łón poszoł? — myślała. Jeszcze sie kaj straci, bo cima na na dworze, a dyszcz trzepie, że ni możno.

Otwarła okno wychodzące na staw i krzyknęła, ile miała sił.

— Stanik!.. Stanik!... Stanik!...

W odpowiedzi pospieszyły jej echa pobliskiego lasu, Stanika jednak dosłyszeć nie mogła.

— Tak to jest z tym śpikiem — rzekła, przymykając okno. Ojciec szanował go i pieścił. A matki na starość nie słucho. Padałach wdycki: — Mosz mu przyciąć! Ale ociec, jak ociec, żałowoł synka a tera mosz! Idzie kaj chce.

Widząc beznadziejność swych wyrzekań wzięła druty i bawełnę i dalej kończyła łatanie pończoch zimowych.

— Trzeba to bydzie kończyć — westchnęła. Zima idzie a tu synki jeszcze boso. Ciężko samy babie wystyknąć! Po co tyn stary poszoł na to powstanie, aże poco? Przeca inni chłopi... aha, prowda, starsi...

Dalsze rozważania na ten temat, przerwał jej głos dzwonka z pobliskiej wioski, wzywający na Anioł Pański. Przeżegnała się i zaczęła mówić pacierz.

Przerażający ciszę wieczorną głos dzwonu otrzeźwił również Stanika i... Franka.

— Franek, stowej, bo kaś dzwonią! Stowej!

Trzymając się za ręce chłopcy wracali do chałupy. Po chwili obeszli jezioro i znaleźli się w zagrodzie.

Jaskrawe światło karbidki upewniło ich, że są u siebie.

Weszli do izby.

Ogień dogasał na kominie, ostatnie iskry porywał wiatr i unosił w powietrze. Chłopcy usiedli na ławie obok matki.

— Gdzieś to łaził? — spytała surowo matka.

— Nikaj — odrzekł Stanik, my tu siedzieliśmy zaroz za stowkiem.

— Tak za stowkiem, i... nie słyszeliście. jak wos wołałam.

— Mi sie zdo, że joch coś słyszoł, alech bół taki słaby, żech nie poradziół sie podnieść — rzekł Stanik.

— Co, co? Przeca dzisioj jes mokro i ty padosz, żeś leżoł? Jako to?

Franek szturchnoł brata pod bok, dając mu do zrozumienia, że nie powinien był o tem matce mówić. Poszli w kąt izby.

— No jakóż nic nie godocie? — spytała nagląco matka.

— Nic mamulko! My leżeli w sianie, nie w błocie.

— Oddałeś list do ojca na poczta.

Nie!...

— To pojakimu?...

— Bo... bo...

— Nic bo, tylko godej, dlaczego list przyniosłeś z powrotem! —

— Bo... tata... już...

— Co, co takiego? — przerwała. Godej!

— Tata.. umarli — wystękał Francik.

— Jezusie słodki, to już nie do wiary! To nie do wiaaary! — To nie może być!...

Maryjo Najświętszo, gdzie mój chłop? — Gdzie wasz ociec, moje drogie synki, gdzie wasz ociec — jęczała, zanosząc sie od płaczu matka.

— Oj, Pón Bóczku złoty, Pón Bóczku święty, Pón Bóczku kochany, najdroższy, gdzie nasz ociec, aże dzie ociec?

— Nie płaczcie mamulko, nie płaczcie. To sie wom i tak na nic nie przydo! Lepszy pódymy jutro na grób to sie pomodlimy za jego dusza.

— Czyj to był list?... Kto mie oszukoł? — Gdzie nasz ociec, gdzie nasz ociec?! — Któż sie bydzie wami opiekował, moje złote syny, aże kto?

Nadaremnie chłopcy starali sie powstrzymać płaczącą matkę. Płacz jej zmieniał się stopniowo w jakiś jęk przeciągły i głuchy. Wsparta na piecu wzdychała coraz rzadziej, jęk stawał się również coraz cichszy, wreszcie zasnęła.

— Cicho, sza!... — Nie budźmy mamulki! Stanik. Jak sie wyśpi, to będzie zdrowszo.

— Dobrze, niech śpi, wyszeptał Staś. — Chłopcy usiedli przy łóżku.

Wyńda na chwila, Franciku — rzekł Stanik i uchyliwszy okno znikł w sieni.

Stanik rzucił okiem w stronę okna. Chmury z początku skłębione i grube zaczynały się nagle rozpływać po firmamencie, pędzone silnemi wiatrami ze wschodu. Z wysokości spojrzał smutnie księżyc i znów zakrył swe oblicze grubą powłoką śnieżnobiałych chmur. Zdawało się, że nie chce rozmyślać nad niedolą Stasia, nie chce wiedzieć o jego nieszczęściach.

Francik wszedł do izby a po krótkiej rozmowie udali sie obaj chłopcy na spoczynek.

Nazajutrz ruch panował wokoło niezwykły. Ludzie znosili świerczynę i splatali z niej wieńce, dzieci nosiły świece, które miały być dziś palone na grobie.

Rozelkały się dzwony z wieży kościelnej w wieczór Wszystkich Świętych. Rzewliwe tony rozlewają się nad wnoski i miasta, nad łąki i lasy i płyną do mogił, porosłych mchem i sterezącemi krzyżami.

Mogiły przystrojone w wieńce i kwiaty. Płoną na nich tysiące świec, z któremi igra malutki wietrzyk, drażniąc je swym podmuchem.

Dzień Zaduszny! Cmentarz formalnie pali się, zamieniony w istne mrowisko ludzi, przybyłych tu z różnych stron kraju. Tam klęczy ojciec i opłakuje swych synków, tu spoczywają siostry i stłumionym płaczem żegnają swego najmilszego braciszka. Opodal cmentarza jakiś to rząd niemalowanych krzyżów?.. To mogiły powstańców! Padli w boju!

Nad jedną z nich klęczy matka z Francikiem i opłakuje ofiarę II. powstania. Francik modli się w pokorze i skrusze. Stanik powędrował w drugi róg cmentarza i tam modli się gorąco za spokój duszy siostrzyczki Eli.

Ponieważ już było dosyć późno, więc bracia, ująwszy mamulkę pod ręce, śpieszyli do domu.

— Jak przyńdzie kiedyś III. powstanie to ida — rzekł Francik. Nic mie nie powstrzyma.

— Póńdziesz, jak jo cie puszcza — rzekła matka!

— Mamulko i jo też póda.

— No, to potym jeszcze zobaczymy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zygmunt Gryń

W cieniu powstańczej mogiły

Klęknij, dziecino, w cieniu tej mogiły,
Którą niedawno sypali żołnierze!
Złóż twe rączęta, aby sie modliły,
W ojczystej wierze, odmów trzy pacierze.

Czemu się lękasz, dziecino strwożona?...
Nie bój się wroga! — Ci co w grobie leżą,
To twój braciszek i siostra rodzona,
Co legli w walce krzyżackiej z Macierzą.

Módl się w skupieniu i pokorze ducha
Za tych, co życie Śląskowi oddali,
Pan Bóg twych modłów dziecięcych wysłucha.
Módlmy się wszyscy i wielcy i mali.



W rocznicę powstania listopadowego

(Pod wpływem filmu „Na Sybir“)

Od czasu, kiedy Austrja, Rosja i Prusy rozebrały Polskę, nastały dla nas bardzo ciężkie czasy. Najwięcej wycierpieli Polacy pod zaborem rosyjskim. Za polski pacierz, za polskie książki w szkole czekało Polaków ciężkie więzienie. — Ludzi setkami wywożono w tajgi syberyjskie, gdzie wśród trzaskających mrozów ginęli jak muchy za to, że nie pozwolili sobie wyrwać z duszy i serc miłości

swej synowskiej dla Matki-Ojczyzny. Najlepsi Polacy, najbardziej kochający swój kraj uchodzić musieli za granicę, jeżeli chcieli ujść śmierci. Niewola ta trwała około półtora wieku. Każde dorastające pokolenie chwytało za broń, bo młode serca biły tak żywą i szczerą miłością, że nie mogły przeboleć swej straty. Wysiłki te były jednak nadaremne, bo armja rosyjska była kilkakroć potężniejsza i odnosiła zwycięstwa jedno po drugiem nad nieliczną garstką powstańców.

Po zgnieceniu powstania Rosjanie rozpoczęli niesłychane prześladowania: Kibitki, wiozące naszych rodaków w śnieżne ziemie sybiryjskie, mknęły odtąd jedna po drugiej. Pędzono również i pieszych, przykutych do siebie, zmuszano do ciężkich robót. Im bliżej byli sybirskiej granicy, tem większy, mroźniejszy i dokuczliwszy tuman śnieżny spadał na zziębniętych i wyczerpanych głodem polskich wygnańców. Bardzo wielu padło z wycieńczenia. Niejeden z powstańców, wkraczając w krainę Sybiru pomyślał sobie: „Tu już zostanę na wieki“! I tak się stało. Sybir pochłonął setki ofiar. Polacy spoglądali ze łzami w oczach na swoją Ojczyznę i z żalu rozdzierały im się serca, bo zostawiali w kraju swe rodziny, swoje dzieci. Zazwyczaj po powrocie zastawało się ruiny i zgliszcza. Oprócz tego rząd rosyjski zabierał majątki zesłanych i oddawał w posiadłość swym ludziom, Moskalom. Jednak, mimo strasznych ofiar, lud zerwał się do walki, stargał moskiewskie kajdany. Z bohaterstwa ludu powstała Wolna i Niepodległa Ojczyzna.

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś, Panie,
Wolność Ojczyzny i swe zmiłowanie.

Gerlichówna Hildegarda
ucz. kl. IV oddz VIII w Krywałdzie.

Górny Śląsk

Nie będzie Prusak truł nam dusz,
Z rąk mu wytrącim berło,
Tyś, Górny Śląsku wolny już,
Korony polskiej perło.
Obwarujemy polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy sny ojców naszych o wolnej Ojczyźnie spełniły się. Śląsk należał pierwotnie w całości do Polski. Od wieku XII pozostawał pod panowaniem polskich książąt z rodu Piastów. W wieku XIII wpadły na Śląsk koczownicze hordy nawpół dzikich Tatarów, przybyłych z Azji. Tatarzy złupili w swym pochodzie Polskę i zatrzymali się dopiero na Śląsku, gdzie w bitwie pod Lignicą w r. 1241 pokonali resztki rycerstwa polskiego. Po tej klęsce kraj opustoszał. Dla zaludnienia kraju poczęto sprowadzać osadników niemieckich, którzy także przedtem osiedlili się na Śląsku.

W r. 1335 zrzekł się Kazimierz Wielki, król polski, swych praw do Śląska na rzecz Jana Luksemburczyka, króla czeskiego. Od tego czasu należał Śląsk do korony czeskiej, aż do r. 1526, w którym wraz z Czechami, Morawami i częścią Węgier przeszedł pod panowanie Habsburgów. Odtąd był krajem koronnym monarchji austro-węgierskiej. Za panowania w Austrji cesarzowej Marji Teresy, wystąpił Fryderyk II., król pruski, z uroszczeniami do Śląska, i zabrał w r. 1742 większą część, zwaną odtąd Śląskiem pruskim. Pozostała przy Austrji, znacznie mniejsza część, zwała się Śląskiem austrjackim, a składała się ze Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego.

Taki stan trwał aż do ukończenia wojny wszechświatowej w roku 1918. Zwycięskie państwa, tworzące t. zw. koalicję państw (Anglja, Francja, Włochy, Belgja, Stany Zjednoczone Ameryki Płn. i Japonja), zarządziły na Śląsku Górnym czyli Opolskim, głosowanie ludowe, które miało roztrzygnąć o przyszłej przynależności państwowej obu krajów. Na Śląsku Cieszyńskim nie przyszło do głosowania, gdyż w r. 1920 podzieliła Koalicja Śląsk, przyznając jedną (zachodnią) część Czechosłowacji, a wschodnią Polsce. Na Górnym Śląsku odbyło się głosowanie 20 marca 1921 r., a w październiku tego roku nastąpiło ostateczne rozstrzygnięcie. Wschodnia część Śląska Górnego, obejmująca większą część zagłębia Górnośląskiego została przyznana Polsce, zaś zachodnia część Niemcom...

I leci hasło od morza po góry,
Od Odry brzegów ku Niemnu i Dźwinie:
„Na Śląsku wygrał Orzeł srebrno-póry,
Górny Śląsk polski — i z Polską nie zginie!“

(Ajfoz)

Wspomnienie „Orląt“

We wszystkich niemal szkołach śpiewacie, dzieci, piosenkę, której pierwszą zwrotkę tu przytaczam:

„Pośród wichrów i zamieci
Huku dział i świstu kul
Bronią Lwowa polskie dzieci
Znosząc rany, trud i ból.....“

Wiele też z was nie wie może, skąd zaczerpnął autor treść do tej pieśni i o tem wam tu napiszę. —

— Drzewo spróchniałe od starości, lub toczone przez owady upada na ziemię złamane silnym wiatrem.

Podobnie rozpadło się przed trzynastu laty cesarstwo austrjackie, wskutek wojny światowej. Przy upadku drzewa łamią się i odpadają gałęzie, tak też od Austrji oderwały się narody, które były pod jej panowaniem Oderwała się również ta część Polski, którą Austrja zagarnęła podczas rozbiorów. — Chcieli z tego skorzystać Rusini (Ukraińcy) i zabrać kawał Polski wraz z miastem Lwowem. — Zaśpiewała sobie młodzież „My nie damy Lwowa skraść„.. Pospieszyli też na obronę kochanego miasta chłopcy i dziewczęta. Zdobywali ulice obok starców sześćdziesięcioletnich, czternastoletnich, którzy zaledwie mogli utrzymać karabin w rękach. Nie odstraszał ich trud



Orlę

ni znój, ani rany i śmierć bo wolność ojczystego miasta droższą im była niż wygody, łakocie i pieszczoty w domu rodzicielskim.

Do jednej kompanji broniącej Lwowa, zgłosił się dwudziestoletni Stasiu Z... — chłopczyk mały zmarznięty i prosił nieśmiało, aby go przyjąć do wojska. Żołnierz zaprowadził Stasia do kancelarji...

Porucznik wziął Stasia na kolana i zapytał go co chce robić w wojsku? — Na co Staś odpowiedział: „chcę bić Ukraińców“, bo mi zamordowali tatusia i mamusię i nie mam do kogo pójść. Zawołał porucznik żołnierza, kazał nakarmić Stasia, a po kilku dniach dostał nasz mały żołnierz mundur i pas.

— Uczył się Stasiu rzemiosła wojennego, nie bał się świszczących kul karabinowych, wpatrywał podkradających się nieprzyjaciół i pokazywał ich obrońcom, nosił rozkazy, amunicję.

— Żołnierzy takich małych było dużo. — Bronili oni Lwowa tak, jak bronią orły swych gniazd, dlatego też nazwano ich „Orlętami“.

Nie odstraszyły „Orląt“ ni kule dział, ni wicher, ni noc...... Poległo ich wielu od kul nieprzyjacielskich, ale okupiona ich krwią. „Jedna perła jaśniej świeci“, to jest nasz kochany Lwów.

Krapel Florjan.

Zygmunt Gryń

Piękne chwile w czasie uroczystości poświęcenia szkoły Nr. II. w Knurowie

Wstał pochmurny ranek październikowy. Niebo, z początku zamglone zaczęło stopniowo rozjaśniać swoje oblicze. Był dzień 11-ty października w którym Knurów obchodził uroczystość poświęcenia nowo-wybudowanej



Nowy gmach szkoły II w Knurowie

wzorowej szkoły, jednego z najpiękniejszych okazów nowoczesnego budownictwa. Szkoła knurowska jest 34-tym z rzędu budynkiem szkolnym, jakie zbudowano za czasów p. wojewody M. Grażyńskiego. Wypogadzające się niebo pozwoliło wziąć w uroczystości udział najszerszym warstwom mieszkańców Knurowa. Z ramienia naszych władz szkolnych w uroczystości tej wzięli udział: p. dr. Ludwik Ręgorowicz, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego, pp. wizytatorowie: Musioł, Wysocki, Pszczółka i Kłapa, inż. Kłębkowski, kierownik Oddziału Budownictwa Nadziemnego, inż. Gruszczyński, powiatowy kier. budowy szkół powszechnych, p. wicestarosta Skrzypiec, inspektor szkolny, p. B. Rak, poseł Bałdyk, oraz miejscowi przedstawiciele kopalni.

Po nabożeństwie naczelnik gminy p. Mrozek przywitał delegata p. Wojewody, zaznaczył on w swej przemowie, że gmina, bez wydatnej pomocy



Uroczystość poświęcenia szkoły II. — Wręczanie klucza

Województwa Śl, nie byłaby w stanie budować tak wzorowego gmachu, który jest wspaniałym pomnikiem 10-lecia państwowości polskiej, oraz jedną z pereł do korony pięcioletniej działalności wojewody dr. M. Grażyńskiego.

Naczelnik Wydziału Oświecenia Publ. w odpowiedzi swej zaznaczył, że mimo licznych budowli szkolnych, wzniesionych na terenie Województwa Śląskiego, plan działalności województwa nie został jeszcze wyczerpany, znajduje się w połowie, zakreślonych planów. Tylko celowa polityka szkolna, życie szkolne oraz solidarność społeczeństwa śląskiego — mówił p. Naczelnik — ma dla państwa szczególne i zasadnicze znaczenie. Następnie przemawiał kierownik nowej szkoły p. K. Rydygiel, zaznaczając, że dążył będzie, by szkoła ta była nietylko nową, jako gmach, ale by stała się szkołą nowego typu, by była nowoczesnym zakładem naukowym i wychowawczym. Pan dr. Ręgorowicz wręczył p. Rydygielowi klucz, poczem uczennica w stroju narodowym wygłosiła wzruszającą deklamację, wręczając równocześnie p. dr. Ręgorowiczowi bukiet kwiatów. Następnie śpiewała dziatwa szkolna i Tow. Śpiewu „ECHO" przy akompanjamencie orkiestry

poczem aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ksiadz Koziołek, w towarzystwie ks. wikarego Fuchsa. Po poświęceniu udano się do gmachu szkolnego celem zwiedzenia go.

Budowę szkoły rozpoczęto w 1928 roku, według planu architekta Olszewskiego z Król. Huty. Wykonawcą budowy był budowniczy W. Niedziela z Niedobczyc. Budynek stanął na gruncie wielkości 1 ha 53 a i 19 m², zakupionym przez gminę od Skarbu Państwa.

Koszta budowy wynoszą miljon złotych.

Nowy gmach posiada 12 sal wykładowych, 4 sale o przeznaczeniu specjalnem; fizyczną, chemiczną, rysunkową, róbót ręcznych, wraz z odpowiedniemi gabinetami, w suterenach mieszczą się: kuchnia dla dożywiania dzieci, wraz z jadalnią i kotłownią dla centralnego ogrzewania. Na parterze znajdują się: szatnia dla całej szkoły, bibljoteka, łazienki z natryskami dla dzieci, oraz pokój dla badań lekarskich. Do gmachu dobudowano piękną salę gimnastyczną wraz ze sceną teatralną. Na korytarzach znajdują się automatyczne studzienki do picia wody.

Gmach ten jest wspaniałym dobytkiem gminy i czyni na widzu nader miłe wrażenie. Podłogi parkietowe, korytarze pokrywa terazzo. Nie słychać tu trzasków, tupotu„ gdyż dzieci zostawiają obuwie w szatni, do klas zaś wchodzą w szmacianych sandałkach.

Po południu odbywały się, na obszernem i pięknem trawnikiem porosłem podwórzu nowej szkoły, gry i zabawy dzieci, podczas których każde z dzieci obu szkół otrzymało skromny posiłek. Wieczorem w sali Kasyna Kopalnianego odbyła się wieczornica, której program wypełniła dziatwa szkolna.

Oby jaknajwięcej podobnych gmachów wyrosło na Ziemi Śląskiej i oby wszystkie dzieci znalazły schronienie w zaciszu ścian szkolnych, kształcąc się i wychowując na dobrych obywateli naszej Matki — Ojczyzny.

PRZYSŁOWIA i POWIEDZENIA LUDOWE

1) Kto nie słucho ojca, matki — musi słuchać psi skóry.
2) Lepszy śpiczek, niż chlebiczek.
3) Patrzy choćby wrona w kość.
4) Gdy chłop pije, brzydko żyje.
5) Kto jodo w piątek flaki, myśli, że każdy taki.
6) Nasi a wasi są oba mamlasi (jednacy).
7) Kto myśli o brzuchu. ten słaby na duchu.
8) Niech cię chwalą cudze, nie twoje usta.

Przypowieści gospodarskie

1) Święty Michał z pola, wszystko pospychał (29. września).
2) Na Szymona i Judy koń boi się grudy. (16. i 28. października).
3) Święta Katarzyna adwent zaczyna. (25. listopada).

Od Redakcji

Z powodu braku miejsca i nawału materjału nie byliśmy w stanie wydrukować wszystkich prac, nadesłanych przez dzieci. Uczynimy to w następnym numerze. Za zwłokę bardzo przepraszamy.

Świat bajki śląskiej

I.

O chłopie pijaku i babie klachuli

Bardzo dawno temu, gdy na świecie żyło pokolenie wielkoludów kierzy tkwili w pogaństwie, a domy były budowane bez drzwi i włażono do nich kominami, a okna były wielgie, jak wrota — żyło sobie jedno małżeństwo. Chłop to ino sie ożyroł, a bieda to sie już w doma rozpanoszyła i nijak nie chciała uciekać. Mieli oni srogiego syna, tak srogiego jak dąb. Ten se rozprawi, że musi ojca oduczyć pijaństwa i obaj z matką czekali sposobu. Pewnego razu to se chłop tak popił, że jak tylko przyszoł, to sie zaroz wywrócił i usnął. Więc matka i syn, kiery ogromnie ojcu pszoł, bardzo sie oboje starali skiż tego, że ojciec tak sie bez ta gorzoła zdrowie niszczy, a waluta daremnie traci i że nijako nie może sie od pijaństwa odzwyczaić. Kiej se tak oni rozprawiają, to djabeł se usiadł za piecem i śmieje sie do rozpuku z ich staranio, a pado: „jo tak cołki świat, rozpija i bez pijaństwo zawojuja, jeny naprzód wos musza zniszczyć, a ojca gorzołką zabija“. Jak to synek usłyszoł, tak djabła kryką wygnał, że ledwie piekła djabeł dopadł. Synek zaś z matką uradzili ojca zawstydzić i oduczyć pijaństwa. A że syn i matka byli prości ludzie i nieuczeni dlatego też se i prostą rady znodli. Śpiącego ojca zanieśli do chlewa, kiery naprzód umietli i naslali suchą słomą, a jak go włożyli, to go przykryli wielgiem korytem, a sami se siedli i fest płaczą, a krzyczą, że ojca djabeł wyniósł. Chłop sie obudził i woło: „Farona kaj jo jes? A baba mu pado, że chyba jes w piekle i terazkij bydzie pokutował. — A chłop jej zaś pado: „Kiej jo jest w piekle, to sie już nie musza poprawić, to mi już jest teraz jedno! Ale synek mu godo: „A dyć ojciec, to nie jest jedno, bo i z piekła idzie się wyprosić, a jo już djabła krykom przegnał, a wy sie ino dźwignijcie, a oglądnijcie kaj jesteście.“ Wielkolud wywrócił koryto, dźwignął się, ogląda sie dookola i pyta: „Co





jo w chlewie robia“? Ale baba zamiast mu odpedzieć, zacznie lamencić na ich bieda i na swego chłopa co calki waluty nie przyniesie do dom jeny w karczmie zostawi. A żeby chłopa nastraszyć, pado mu, że całej wsi rozklacho, jakiego ożyroka ma za męża, co sam choc mocny i wielgi, da sie dyckî djablu obałamucić i do gorzałki namówić.

Długo jeszcze baba rozprawiała, co i jak i komu rozklacha o swym chłopie, co w chlewie śpi kiej sie ożre; aże chłopa strach wzioł, coby nie zrobiła tak jak rozprawiała i przed całą wsią nie narobiła mu wstydu klachaniem o jego ożarciu. Obiecał jej więc, że już nigdy więcej nie będzie pił, a żę słowa dotrzymał to sie wnet pokazało, bo zaczęło sie im coraz łepszy powodzić, a somsiedzi to sie nie mogli nachwalić i nadziwić co za porządnego chłopa ma terazkij ta baba. Ale jeszczeby się więcej dziwowali, kieby zobaczyli tego djabła (co go synek wiekoluda do piekła z powrotem zagnoł) który widząc, że chłop sie poprawił i baba, a synek sie śkiż tego bardzo raduje, aże se pazury ze złości poobgryzał i długo będzie czekał, zanim mu odrosną nowe, coby mógł nimi znowu ludziom dokuczać.

II.

Pewnego razu chłop poszoł na przechadzka i widzi jak jedyn panocek wyłazi z brycki. Doszoł do tego basoka i pado mu:

— Pojakiemu jesdeś taki bogaty? —

On mu na to odpowiado, że trzeba do szkoły łazić.



Chłop po tych słowach poszoł do chałupy i powiado babie, że mo go jutro do szkoły zbudzić. Poszoł na plac, urwoł dachowka z dachu niby na tabulka, a od stolarza wzion gwóźd, a babie co by mu dni nie liczyła zmazoł kalyndorz i poszoł spać —

Rano baba budzi go i godo, że mó już iść do szkoły. Poszoł, a że był jeszcze czas, siodo na schodach i czeko. — Idzie rechtór i pyta się chopa: Wiela to dostaniesz za to wachowanie? Chop zmierzół go łostrym wzrokim i pado: Toć jo przyszoł sie uczyć. Rechtór mu powiado, że prziszoł za nieskoro. Chop pado: — Po jakimu za nieskoro, kiej dzieci jeszcze niema i chcioł jeszcze rechtorowi coś powiedzieć, ale rechtórowi sie śmioć zachciało i poszoł. Chopowi sie też dłużej siedzieć nie chciało, poszoł więc do chałupy i pado babie, że go mo wcześni zbudzić. Rano znowu baba chopa budzi i wyganio z chałupy. Chop poszoł do szkoły, siado znowu na schodach i czeka jedna, drugo godzina, aż na trzecio przychodzie znowu tyn som rechtór i pado chopu, że teraz już do szkoły chodzić nie może, bo już ma 60 lot. — No i chop odeszoł.

Ledwo uszoł pora kroków, gdy ujrzoł woreczek z pieniondzami. — Biere i wsadzo do kabzy i w domu pado, że znod pieniondze, że sie znów będom dobrze żyli. Połowa chop schowoł a reszta łostawiół na



wygnanie biedy. No i udało sie im jóm wygnać. — Byłoby dobrze, gdyby nie babsko, co sie chciało ino stroić. Roz mu baba pado, że jak nie do na załuśnicki, to pódzie pedzieć do sądu, iże chop znod pieniondze. — Baba poszła. — Wezwano chopa, zacyno sie sąd. Chop sie skarży, iż babsko postradało zmysły. Sędzia pyto sie dalej: A kiedy to wasz chop znod te pieniondze? Ona odpowiado: Jak ón chodziół do szkoły. W tem chop sie odzywo: Widzicie, panowie, że ta klachula nie wie co mówi. Ona mo 40 lot a jo móm 60 lot, a ona takie głupstwa plecie o tem, gdy jeszcze nie była na świecie. Na końcu baba została skazana na 4 miesiące kloty, za to, że cyganiła. —

Knapik Alfons — kl. VII.



WESOŁY KĄCIK

Żołądkowy zegar

— Mamo, czy obiad będzie niedługo?

— Nie, chłopcze, jeszcze czas.

— Hm, to mój żołądek widocznie się spieszy.

Małe nieporozumienie

Sędzia do świadka: — Byłeś także świadkiem zajścia, mały? Powiedz mi Hanysku co w takim razie było 15-go lipca?

Hanysek: Rocznica bitwy pod Grunwaldem, proszym pieknie pana sędziego.

Poznaje zimę

— Jak myślicie, Francku, wielgo bydzie zima w tym roku, czy nie?

— Okrutnie ciężko, panoczku!

— A poczem to poznajecie?

— Ha, no stare kożuszycko docna mi się rozleciało, a nowego nie mam se zaco sprawić.

Zdrowa trumna

Jak wam sie zdaje, Józku, kiero truła bydzie lepszo: źeleźno abo drewianno?

— Ja, wiedzom źeleźno jest kupa mocniejszo, ale drewianno, to mi sie zdo, iże bydzie zdrowszo.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Anna Czerwińska, ucz. kl. VI. b. Knurów. Bardzo dziękujemy za nadesłaną zagadkę i zamieszczamy w bieżącym numerze. Prosimy nadal o pamięć.

Achtelik Jan, Szczygłowice. Nadesłane opowiadanie w III. numerze zamieszczamy i dziękujemy. Pisz więcej do „Młodzieży Śląskiej".

Kocur Ryszard, ucz. kl. VI. a Knurów. Za nadesłaną zagadkę bardzo Ci dziękujemy. Jest zupełnie dobra i pójdzie do następnego numeru.

Koło Przyjacielskie im. Julj. Ligonia przy Państw. Gimnazjum w Rybniku. Serdeczne dzięki za Wasze bardzo cenne prace. Skorzystamy z nich w następnych numerach. Prosimy o prace z terenu Śląska.

Gerlichówna Hildegerda, kl. IV. Krywałd. Jak widzisz Twoje wrażenia z filmu „Na Sybir" już znalazły się na łamach „Młodzieży Śląskiej". Pisz więcej i coraz piękniej. Dziękujemy.

Frankówna Szarlota. ucz. oddz. VII. w Szczygłowicach. I Twoje wypracowanie przyjęliśmy i umieścimy. Ażebyś pięknie i poprawnie mogła pisać, musisz bardzo dużo czytać. Dziękujemy

P. T. Szanownym odbiorcom I-go numeru „Młodzieży Śląskiej" komunikujemy, że cena za egzemplarz wynosi 20 gr., tam zaś, gdzie pismo doręczamy bez poczty — 15 gr. Prosimy o możliwe rozprzedanie wszystkich numerów i jaknajszybsze wpłacanie należności na konto P. K. O. Nr. 300 486. Jan Jaśkiewicz, skarbnik Szczygłowice. Chcemy być samowystarczalni a równocześnie ulepszać zarówno treść jak i formę pisemka. W czasach szalonego kryzysu jest to sprawa dosyć trudna. Prosimy serdecznie o pomoc w postaci zamówień jaknajwiększej ilości egzemplarzy. Dziękujemy za współpracę.

Rozwiązanie zagadek z I-go numeru

Układanka I. — Karol Miarka
Szarada I. — Europa
Szarada II. — Syrokomla
Rebusy: podwórko, przedmowa, parabola.
Zagadki: dukat, opatrunek, papierosy, nieład.
Kalambury: zarząd, apteka, karabin.

D	O	M	■	Ł	A	S	K	A	■	D	A	L
A	■	A	■	A	L	■	R	K	■	O	■	O
R	A	D	■	D	A	■	A	R	■	M	A	T
■	■	E	L	■	S	■	W	■	M	I	■	■
D	U	R	■	E	K	R	A	N	■	N	O	S
O	P	A	L	■	A	■	T	■	K	O	S	A
L	■	■	A	Ż	■	■	■	A	R	■	■	R
A	R	E	S	■	P	■	O	■	A	G	O	N
R	A	D	■	L	I	M	B	A	■	E	W	A
■	■	W	W	■	L	■	I	■	O	S	■	■
U	S	A	■	P	I	■	A	K	■	Z	E	W
D	■	R	■	O	C	■	D	A	■	E	■	O
O	N	D	■	P	A	R	Y	Ż	■	R	A	Z

Wyd.: Związek Nauczycielstwa Polskiego, w Knurowie. / Druk: „Gazeta Robotnicza", Katowice
Redaktor odpow. **Ignacy Chmura**. / Pisma dla redakcji nadsyłać pod adresem: **Gryń Zygmunt, Knurów, Szkoła nr 1.** / Administracja: Zygmunt Maciejczyk, Knurów, Szkoła nr. 1 / Konto w P.K.O. Jan Jaśkiewicz, Skarbnik „Ogniska", Szczygłowice Nr 300.486.

Warunki prenumeraty: Rocznie 2 zł 40 gr., półrocznie 1 zł 20 gr., kwartalnie 60 gr.
Numer pojedynczy 20 gr.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 50 zł, $^1/_2$ strony 25 zł, $^1/_4$ strony 15 zł, $^1/_{16}$ strony 10 zł.